



Ex oriente lux

POLONIA CHARKOWA



Nr 8 (142)
2014 r.

PISMO STOWARZYSZENIA KULTURY
POLSKIEJ W CHARKOWIE

www.polonia.kharkov.ua

15 sierpnia – Święto Wojska Polskiego



Święto Wojska Polskiego – święto Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, obchodzone 15 sierpnia na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej w 1920, stoczonej w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Wprowadzone ustawą Sejmu z 30 lipca 1992 r.

Cd. na str. 2

W numerze m. in.:

- Wystąpienie Prezydenta RP w Święto Wojska Polskiego
- Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
- Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego
- Kraków: Przyjechać na hejnał
- Розмова із Мироном Сичем – депутатом польського Сейму
- Obcy język polski
- Kuchnia polska: placki ziemniaczane

Wystąpienie Prezydenta RP w Święto Wojska Polskiego



Pani Marszałek!
Panie Premierze!
Państwo Ministrowie!
Wszyscy Szanowni Państwo Żołnierze!

Święto Wojska Polskiego to święto tych, którzy stoją na straży naszego narodowego bezpieczeństwa. To święto niepodległego państwa wolnych ludzi. Tak było w 1920 roku.

Tak jest i dzisiaj, gdy cieszymy się 25-leciem ponownego odzyskania wolności.

W dniu Święta Wojska Polskiego przypominamy, że wolność nie jest dana raz na zawsze! Że trzeba ją stale chronić, umacniać, trzeba ją cenić. Że jesteśmy odpowiedzialni za siłę niepodległego państwa polskiego, za jego armię. Że jesteśmy współodpowiedzialni za siłę Sojuszu Północnoatlantyckiego, do którego dołączyliśmy piętnaście lat temu w ramach polskiej drogi poprzez odzyskaną niepodległość.

Koniec zimnej wojny, upadek Związku Sowieckiego, rozwiązanie Układu Warszawskiego zmieniły świat na lepsze. Mamy w tym swój ważny, polski udział. Przypominali o tym przywódcy wolnego świata, którzy przybyli do Warszawy na uroczyste obchody zwycięstwa wyborczego 4 czerwca 1989.

Konflikt rosyjsko-ukraiński pokazał jednak wyraźnie, że nie wszystkie narody naszego regionu mogą żyć bezpiecznie. Nie wszyscy mogą cieszyć się stabilną wolnością. Widać, że konflikt zbrojny to wciąż brutalna rzeczywistość Europy Wschodniej - a nie tylko egzotycznych konfliktów na odległych kontynentach. Bo to w Europie doszło do aneksji Krymu. To w Europie udziela się zbrojnego wsparcia separatystom. To w Europie ze-

strzelono cywilny, pasażerski samolot z dziećmi na pokładzie.

Dlatego świat musi przestać żyć złudzeniami! Jeszcze za wcześniej, by ogłaszać, że szlachetność zwyciężyła nad przemocą, a konflikt zbrojny to tylko cząstka złych wspomnień bolesnej historii. Przemoc – jak obserwujemy – to niestety wciąż stosowana metoda realizacji, osiągania celów politycznych. Wciąż jeszcze żyjemy w świecie, w którym siła znaczy czasami więcej niż prawo.

Te wydarzenia niepokoją nas i przywołują trudne, bolesne wspomnienia z historii. W takim nastroju obchodzimy dzisiaj Święto Wojska Polskiego wyrosłe z tradycji polskiego zwycięstwa nad bolszewikami w roku 1920.

Wtedy obroniliśmy własną niezależność, walcząc o święte prawo do wolności! Wtedy zatrzymaliśmy pochód bolszewickiej Rosji w głąb Europy. Wtedy, przeciw bolszewikom walczyliśmy ramię w ramię z ukraińską armią generała Semena Petlury. Wtedy umocniliśmy własne, młodziutkie polskie państwo, ale pamiętamy, że utraciliśmy to nasze państwo ponownie już w 39 roku. I dopiero 50 lat później, wolność i suwerenność państwową odzyskaliśmy na nowo.

Inny, gorszy był los Ukrainy. Zamiast niepodległości los ten przyniósł na kilkadziesiąt lat istnienie Ukraińskiej Republiki w ramach Związku Sowieckiego.

Jest jednak wyraźna, widoczna równoległość w polskich i ukraińskich dążeniach do wolności. Dlatego dziś tak konsekwentnie wspieramy Ukrainę. Wspieramy dążenie odważnych Ukraińców do niepodległości. Do związania swoich losów ze światem Zachodu, do którego i my, Polacy należymy jako członkowie NATO i Unii Europejskiej.

Szanowni Państwo,

W 1920 roku umieliśmy bronić się skutecznie. Do zwycięstwa nad bolszewikami wystarczyły wtedy nasze własne siły zbrojne i polityczna oraz militarna pomoc Francji.

Dzisiaj jesteśmy członkiem najpotężniejszego sojuszu militarnego świata, jakim jest NATO, i najpotężniejszej wspólnoty polityczno-gospodarczej, jaką stanowi Unia Europejska. To wiele. Nie zwalnia nas to jednak z obowiązku dbania o narodowe, polskie zdolności obronne. Zabiegamy o nasze polskie bezpieczeństwo, ale i jednocześnie o ład międzynarodowy.

Dlatego stawiamy na wzmocnienie NATO i na umocnienie integracji europejskiej. Dlatego wspieramy obecność Stanów Zjednoczonych w Europie i wspieramy perspektywę integracji całego świata Zachodu.

Dlatego – wreszcie – stopniowo, ale konsekwentnie modernizujemy polski system narodowego bezpieczeństwa i polską armię, wzmacniając własne zdolności obronne i zwiększając jednocześnie w ten sposób siłę całego Sojuszu.

Dzisiaj widać, że w wielu niełatwych rozmowach i debatach sojuszniczych mieliśmy rację, przestrzegając przed militarnym zagrożeniem. Słusznie upominaliśmy się o dalsze umocnienie NATO. Podjęliśmy w 2001 roku dobrą decyzję o podniesieniu poziomu własnych wydatków obronnych, w czasie gdy inni sojusznicy te nakłady obniżali. Utrzymaliśmy słusznie zdecydowany kurs na modernizację techniczną armii i na promowanie proobronnych postaw polskiego społeczeństwa. Nie czas jednak by spocząć na laurach. Nie czas na samouspokojenie słuszością podjętych kiedyś decyzji. Musimy tą sprawdzoną drogą iść dalej, iść szybciej.

Dlatego dziś – dziękując sojusznikom, a szczególnie Stanom Zjednoczonym, za dowody solidarności z krajami Europy Wschodniej w okresie kryzysu rosyjsko-ukraińskiego - chcemy dać jasny sygnał, że będziemy dalej domagać się wzmocnienia wschodniej flanki Sojuszu poprzez obecność żołnierzy z innych krajów, i poprzez wysunięte bazowanie ich sprzętu i logistyki. Nadal będziemy zabiegali o wyciągnięcie strategicznych wniosków w zakresie realności planowania obrony kolektywnej, intensywności ćwiczeń, zdolności i poziomu gotowości sił reagowania. Zadbamy także o rozbudowę infrastruktury niezbędnej do efektywnego przyjęcia sił wsparcia na wypadek zwiększonego zagrożenia naszego kraju.

W tym duchu będziemy uczestniczyli we wrześniowym szczycie NATO w Newport. Postawimy tam również problem powrotu NATO na ścieżkę rozwoju poprzez powstrzymanie tendencji spadkowych w finansowaniu narodowych systemów obronnych. Nie może być dalej tak, że nasz potężny sąsiad na wschodzie od ośmiu lat zwiększa finansowanie własnego uzbrojenia, a NATO je obniża. My, Polacy także powinniśmy ponownie uzyskać zalecane przez Sojusz finansowanie systemu obronnego na poziomie całych 2% PKB tak, jak to ustaliliśmy w roku 2001. To powinno pozwolić na kontynuowanie ambitnego planu dalszej modernizacji technicznej. Trzeba na nowo przypomnieć łacińską maksymę „Si vis pacem, para bellum!” - Chcesz pokoju, gotuj się do wojny. Bo jeśli chcemy, by wolnością Polski cieszyły się także nasze dzieci i wnuki, musimy być dziś gotowi, aby tę wolność chro-

nić, aby o nią móc skutecznie walczyć, jeśli będzie potrzeba.

Chcemy pokoju, chcemy dobrych relacji z wszystkimi sąsiadami, także z sąsiadem rosyjskim, ale też chcemy bezpieczeństwa – musimy więc być gotowi do obrony Rzeczypospolitej. Bo nic tak nie zachęca potencjalnego agresora, jak słabość upatrzonej ofiary. Bo nic tak nie zniechęca potencjalnego agresora, jak silne państwo i odważne społeczeństwo. A siły i odwagi Polakom nigdy nie brakowało. Wojsko Polskie było zawsze dumą narodu.

Drodzy Żołnierze,

25. rocznica wolnej Polski to także okazja do przypomnienia niełatwej drogi Wojska Polskiego poprzez dwadzieścia pięć lat służby na rzecz Polski niepodległej i demokratycznej. Drogi trudnych przemian, rozpoczętych na początku lat dwudziestych. Tę drogę w znacznej mierze przebyliśmy razem. Mam ten czas w żywych jeszcze wspomnieniach. Myślę, że możemy patrzeć wstecz pełni satysfakcji z dobrze wypełnionych zadań i dobrych ról. Możemy też patrzeć w przyszłość z wiarą i nadzieją. Możemy spojrzeć razem, ciesząc się, że Wojsko Polskie tak jak cała Ojczyzna szybko się modernizuje. Że dobrze wypełnia sojusznicze zobowiązania. Możemy być dumni z tego, że Wojsko Polskie cieszy się nieustannie wysokim, społecznym uznaniem, tradycyjną miłością i szacunkiem rodaków do polskiego munduru.

Za Waszą służbę, za profesjonalizm, za zaangażowanie na rzecz bezpieczeństwa kraju, w dniu Waszego, Żołnierze, święta dziękuję w imieniu państwa i narodu. Pozdrawiam wszystkich żołnierzy: oficerów, podoficerów, szeregowych, żołnierzy służby czynnej i rezerwistów, także pracowników wojska, pozdrawiam wszystkie żołnierskie rodziny. Szczególne podziękowania i pozdrowienia kieruję ku żołnierzom pełniącym służbę poza granicami kraju.

Szanowni Państwo,

Zwyciężyliśmy w 1920 roku. I dzisiaj tak jak wtedy, racja jest po naszej stronie, ale dzisiaj, inaczej niż wtedy, stanowimy część większej wspólnoty strategicznej. Mamy więc możliwość odstraszania i powstrzymania przed możliwą agresją. Ale gdyby mimo to do niej doszło, tak jak wtedy jesteśmy zdolni obronić naszą niepodległość, naszą wolność.

Bo to ten sam naród, to samo państwo, to samo Wojsko Polskie! Dlatego za chwilę zobaczymy tę samą białą-czerwoną barwę wyczarowaną na niebie przez współczesnych polskich lotników. Dlatego, tradycyjnie już, w defiladzie 15 sierpnia pojedzie czołg weteran, uczestnik bojów w 1920 roku i inne historyczne egzemplarze uzbrojenia sprzed lat. Ale polskie oczy i serca będą cieszyły także pokazane w defiladzie najnowocześniejsze systemy uzbrojenia stanowiące dzisiaj o sile Polski, o sile polskiej armii, która współtworzy siłę całego Sojuszu Północnoatlantyckiego. Cieszę się więc, że w ramach naszej defilady, naszej defilady wolności będą brali udział także reprezentanci, żołnierze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Przywitajmy ich wszystkich, przywitajmy całą defiladę gorącym polskim sercem, brawami.

„Jesteśmy zdolni obronić naszą niepodległość”

Jednym z najważniejszych punktów obchodów Święta Wojska Polskiego była uroczysta defilada w Warszawie. Najpierw w paradyzie wzięło udział ok. 1200 żołnierzy i ponad 120 współczesnych pojazdów, a ponad głowami zgromadzonych przeleciało ponad 50 samolotów i śmigłowców. Po raz pierwszy publicznie można było zobaczyć czołgi Leopard 2 w wersji A5 oraz samobieżne armatohaubice Krab.

Pokaz poprzedziło przemówienie prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. „Gdyby doszło do agresji, jesteśmy zdolni obronić naszą niepodległość” – powiedział prezydent. Podkreślił też, że ciągle aktualna jest rzymska maksyma: „Chcesz pokoju, szykuj się do wojny”.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski – Zwierzchnik Sił Zbrojnych, podczas uroczystości z okazji Święta Wojska Polskiego, wręczył nominacje generalskie i odznaczenia państwowe. Ponadto generałowie odchodzący w stan spoczynku otrzymali pamiątkowe ryngrafy.

Defiladę otworzył przelot siedmiu samolotów TS-11 Iskra z zespołu „Biało-Czerwone Iskry”, które wypuściły biały i czerwony dym. Następnie nad Al. Ujazdowskimi przeleciały śmigłowce (m.in. dwa amerykańskie UH-60 Black Hawk) oraz samoloty transportowe (m.in. dwa C-130 Hercules), szkolne (PZL-130 Orlik) i odrzutowe (Su-22, MiG-29, F-16).

Po pokazie lotniczym wyruszyła część lądowa defilady. Maszerowały kompanie reprezentacyjne rodzajów sił zbrojnych, spadochroniarze z Krakowa, ubrani w mundury w kamuflażu pustynnym pancerniacy ze Świętoszowa, podhalańczycy z Rzeszowa i pododdziały z wojskowych uczelni. Al. Ujazdowskimi przemaszerowało również ok. 90 żołnierzy z USA i Kanady, reprezentujących szkolące się w Polsce oddziały. Defiluje także Kompania Reprezentacyjna Wojska Polskiego i szwadron kawalerii WP oraz orkiestry wojskowe.



Po piechurach do defilady wyruszyły pojazdy kołowe i gąsienicowe. Rzut kołowy otworzyły pojazdy Żandarmerii Wojskowej, po nich pojadą lekkie pojazdy będące na wyposażeniu Wojsk Specjalnych i pułków rozpoznawczych – m.in. quady, samochody HMMWV i Skorpion-3; na dwóch pojazdach zostały zaprezentowane rozpoznawcze bezzałogowce.

Pokaz cięższych pojazdów kołowych rozpoczął się od transporterów opancerzonych Rosomak. Po nich zaprezentował się sprzęt artylerzystów m.in. sześć armatohaubic Dana i sześć wyrzutni rakietowych WR-40 Langusta.

Na końcu ulicami Warszawy przejechało to, co największe w Wojskach Lądowych – czternaście czołgów Leopard 2 w wersji A5 oraz sześć armatohaubic Krab. Jedne i drugie zaprezentowano w stolicy po raz pierwszy.

W defiladzie wzięły też udział przedwojenne pojazdy lub ich rekonstrukcje – m.in. czołgi 7 TP i Renault FT, tankietki, samochody pancerne, armaty, ciężarówki, samochody i motocykle.

PAP



15 sierpnia – Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

Obchodzona 15 sierpnia uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny jest jednym z najstarszych świąt maryjnych w Kościele. W polskiej tradycji jest znane jako święto Matki Bożej Zielnej. Dogmat o Wniebowzięciu NMP Papież Pius XII ogłosił w 1950 roku.

Na Jasnej Górze – uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny to największy odpust w Sanktuarium. Na obchody – co roku przybywają tysiące uczestników pieszych pielgrzymek.

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny niesie ze sobą bardzo aktualne przesłanie dotyczące antropologii – zwraca uwagę o. prof. Zachariasz Jabłoński, definitor generalny Zakonu Paulinów.

– W tej chwili ideologia Gender chce zdegradować człowieka i sprowadzić go do poziomu zwierzęcia. Uroczystość dzisiejsza tymczasem przypomina, że życie zaczyna się, ale się nie kończy. Jesteśmy powołani do pełni życia i w tym jest dla nas wzorem i nadzieją Matka Najświętsza mimo różnych prób, prymitywnych ideologii-antropologii. Jesteśmy zaniepokojeni, ale równocześnie cieszymy się naszym wielkim pielgrzymowaniem, mimo wielkiego upału i trudności biorą w nim udział młodzi ludzie i przyjmują nauczanie – zaznacza o. prof. Zachariasz Jabłoński.



W polskiej tradycji uroczystość NMP jest znane jako święto Matki Bożej Zielnej

Uroczystość Wniebowzięcia NMP obchodzona jest od V wieku. Przypomina o wniebowzięciu Maryi jako nieśmiertelnej matki Syna Bożego. To święto określa się w Kościołach wschodnich jako: Zaśnięcie, Odpocznienie Najświętszej Maryi Panny.

W VI wieku cesarz bizantyjski Maurycy polecił obchodzenie tego święta w całym Kościele wschodnim; w VII wieku pod wpływem klasztorów wschodnich święto przeniesiono do Kościoła rzymskokatolickiego. Papież Pius XII ogłosił 1 listopada 1950 roku prawdę o Wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny jako dogmat wiary katolickiej.

Kult Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny praktykowany był we wczesnym chrześcijaństwie – wiązało się z nim wiele apokryficznych opowieści. Według jednej z nich w dzień Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny zjechali się apostołowie z oddalonych krańców ziemi, by pochować ciało matki Zbawiciela u podnóża Góry Oliwnej. Przy zaśnięciu Maryi nie było jednak Tomasza, który po spóźnionym przybyciu prosił o

otworzenie grobu Maryi. Gdy odsunięto kamień, znaleziono pusty grób, a w miejscu ciała Matki Bożej leżały pachnące lilie i wianki kwiatowe. Dlatego też w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny święci się w kościołach kwiaty i zioła.

Katechizm Kościoła Katolickiego podkreśla: „Wniebowzięcie Maryi jest szczególnym uczestnictwem w Zmartwychwstaniu Jej Syna i uprzedzeniem zmartwychwstania innych chrześcijan”.

Święto Wniebowzięcia zalicza się do najstarszych na ziemiach polskich uroczystości maryjnych. Potwierdzeniem tego jest wybór Najświętszej Maryi Panny na patronkę metropolii gnieźnieńskiej w X wieku (Królowa Polski).

W Kościele katolickim dni poprzedzające uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny są tradycyjnie okresem pielgrzymek do sanktuariów maryjnych, a u unitów i prawosławnych święto Zaśnięcia Maryi poprzedza 14-dniowy post.

W tradycji ludowej święto 15 sierpnia jest dziękczynieniem za zebrane

plony. Tego dnia przynosi się do kościoła do poświęcenia bukiety złożone ze zbóż, warzyw, owoców, kwiatów i ziół. Wokół święta powstało w kulturze polskiej wiele zwyczajów związanych z poświęconymi w ten dzień wiankami uplecionymi ze świeżych ziół, które miały zabezpieczać przed wieloma chorobami.

Ołtarz Zaśnięcia, Wniebowzięcia i Ukoronowania Matki Bożej w kościele Mariackim w Krakowie, wykonany w XV wieku przez Wita Stwosza, to największe dzieło polskiej sztuki rzeźbiarskiej.

Dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, decyzją komunistycznych władz, przestał być dniem wolnym od pracy w 1955 roku. W maju 1989 r. Sejm przywrócił to święto jako dzień ustawowo wolny od pracy.

Największe uroczystości w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, z udziałem przedstawicieli parlamentu i Episkopatu Polski oraz licznych pielgrzymów, odbywają się na Jasnej Górze w Częstochowie.

1 sierpnia: Narodowy Dzień Pamięci Powstania Warszawskiego

Pierwszy sierpnia dzień krwawy

*Pierwszy sierpnia dzień krwawy
Powstał naród Warszawy
By stolicę uwolnić od zła
I zatknęli na dachach,
barykadach i gmachach
Biało-czerwonych sztandarów las.*

(piosenka, śpiewana tuż po wojnie przez kalekich mężczyzn na ulicach zniszczonej Warszawy i w zatłoczonych podwarszawskich pociągach)

Gdy w lipcu 1944 roku Armia Czerwona zbliżała się do granic Warszawy, kilka wydarzeń, poprzedzających ten fakt, spowodowało, że sytuacja, w jakiej znalazło się dowództwo Armii Krajowej, stała się niestychanie trudna.

Pierwsze i najpoważniejsze, co się stało, to konferencja w Teheranie, która odbyła się w dniach od 28 listopada do 1 grudnia 1943 roku pomiędzy prezydentem USA Franklinem Delano Rooseveltem, premierem Wielkiej Brytanii Winstonem Churchillem i przywódcą Związku Radzieckiego Józefem Stalinem.

Dokonano na niej podziału Europy na tak zwane strefy operacyjne, przyznane armiom poszczególnych państw koalicji. Za zgodą wszystkich „wysokich stron” Polska została przydzielona do strefy operacyjnej Armii Czerwonej. Na wniosek prezydenta Stanów Zjednoczonych tę „radosną” dla Polaków wiadomość utajniono.

Prezydenta czekały w Stanach Zjednoczonych następne wybory i nasz prezydent dobrodziej spodziewał się jeszcze raz wykorzystać głosy swoich amerykańskich wyborców polskiego pochodzenia, zanim Polonusi dowiedzą się, jaki paszтет przygotował dla Polaków pan prezydent. Gdyby, bowiem dowiedzieli się o tym nie w porę, zapewne nie daliby mu w nadchodzących wyborach ani jednego polskiego głosu.

Przypisanie Polski do Związku Radzieckiego przekreślało jakiegokolwiek polskie nadzieje na odbudowanie kraju takiego, jakim był przed wojną. Dla Armii Krajowej, walczącej o odbudowanie przedwojennej Polski, dopiero po konferencji w Teheranie stało się jasne, że swojego celu chyba nie osiągnie.

AKCJA „BURZA”

2 stycznia 1944 Armia Czerwona doszła do przedwojen-



nej polskiej granicy ze Związkiem Radzieckim. Rozpoczęło to, zarządzoną przez dowództwo Armii Krajowej tak zwaną – Akcję Burza. Miała ona być demonstracją, przed wchodzącymi wojskami rosyjskimi, polskich praw własności do terenów przedwojennej Polski. Warszawa, aby nie narażać miasta na zniszczenie, została z Akcji wyłączona. Więcej! Warszawa oddała na potrzeby Akcji ogromne ilości broni ze swojego arsenału. Akcja miała się rozwijać w ten sposób, że tuż przed wycofywaniem się wojska niemieckiego, zmobilizowane oddziały Armii Krajowej będą atakowały Niemców i zaraz potem, jako gospodarze tej ziemi, przystąpią do witania wchodzących oddziałów radzieckich.

Tak miało się to odbywać, ale Rosjanie nigdzie nie uznali prawa Armii Krajowej do reprezentowania przedwojennej Polski. Oddziały polskie były przez Rosjan na siłę rozbrajane. Oficerów zwykle zamykano w obozach, a szeregowców wcielano do istniejącej już przy wojskach radzieckich, polskiej armii Zygmunta Berlinga. Tak było wszędzie. Od dawnej polskiej granicy, aż do Warszawy.

Akcja Burza doznała totalnej klęski, choć do jej wykonania zmobilizowano około 100 tys. żołnierzy i oficerów oraz przekazano na jej korzyść prawie wszystkie rezerwy broni, jakimi dysponowała AK, często przy tym obierając z uzbrojenia inne oddziały, nie biorące udziału w Akcji.

W ostatnich dniach maja 1944 r. przyleciał z Londynu i skoczył ze spadochronem na terenie rzutowym AK, generał Leopold Okulicki.

Pod koniec czerwca roku 1944 Wódz Naczelny Kazimierz Sosnkowski opracował: „Komunikat Naczelnego Wodza dla Komendanta Głównego Sił Zbrojnych w Kraju”, odebranie którego Warszawa pokwitowała 7 lipca 1944. W Komunikacie generał Sosnkowski przedstawiał sytuację Armii Krajowej po konferencji w Teheranie. Generał pisał, że los Polski został przesądzony przez Aliantów. Armia Krajowa powinna tylko dokończyć rozpoczętą Akcją Burza. Dalej niech AK nie angażuje się w następne akcje zbrojne. Na razie, wojna została przegrana. Oszczędzać żołnierzy, bo można się spodziewać rychłej wojny pomiędzy państwami Zachodu i Związkiem Radzieckim.

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

W nocy z 25 na 26 lipca 1944 r. przyleciał samolotem z Londynu do Polski kurier Naczelnego Wodza Jan Nowak-Jeziorański. Wiózł ze sobą niesłychanie ważne informacje dla Dowództwa Armii Krajowej.

3 czerwca 1944 generał Okulicki został zastępcą szefa Sztabu KG AK generała Tadeusza Pełczyńskiego. Generał Pełczyński stwierdził niedługo potem, że razem z generałem Okulickim mają dziwnie podobne zapatrywania na to, co Armia Krajowa powinna zrobić w sytuacji, w której niepodobna jest już zrobić cegokolwiek. Zdawało się, bowiem, że wobec powstałych okoliczności, AK nie miała przed sobą jakiegokolwiek pola manewru. Cokolwiek by uczyniła, doprowadziłoby to do totalnej katastrofy wszystkiego, o co owa Armia walczyła od lat. Nie mogła być uznana przez siły zbrojne Związku Radzieckiego inaczej, niż bezwarunkowo podporządkowując się tym siłom.

Już na jesieni 1943 Stalin zapewniał Anglików i Amerykanów, że nie zamierza tolerować AK jako armii niezależnej. Ale, podporządkowanie się Stalinowi automatycznie likwidowało AK, jako taką. Z kolei niepodporządkowanie powodowało, że AK wejdzie w konflikt z następnym wrogiem, dużo silniejszym, niż dotychczasowy, jakim były wojska niemieckie. Alianci zapowiedzieli, że już nie mogą uzbrajać oddziałów AK, będących w radzieckiej strefie operacyjnej, bo to koliduje z dopiero co podpisanymi przez nich umowami międzynarodowymi. Armia Krajowa znalazła się, więc pomiędzy młotem, a kowadłem.

Generał Okulicki prowadził szerokie konsultacje z oficerami AK, a na spotkaniach z nimi gorąco przekonywał, że Alianci Polskę sprzedali, że jedyne, co można zrobić w takich okolicznościach, to doprowadzić do powstania w Warszawie. Powstania krwawego i strasznego w skutkach. Żeby waliły się mury miasta, a krew płynęła strumieniami po ulicach. Miało to wstrząsnąć sumieniami rządzących na Zachodzie, co powinno doprowadzić do zmiany polityki Zachodu w stosunku do Polski i do pomocy Polsce w celu wyzwolenia się z zależności od Związku Radzieckiego. Stracące ciągoty nie były obce i generałowi Pełczyńskiemu, dlatego popierał on dzwaczłą „doktrynę wojenną” generała Okulickiego.

Kurier z Londynu, Jan Nowak-Jeziorański meldował, że Alianci nie udzielą powstaniu pomocy, że dla Zachodu najkrwawsze nawet powstanie w Warszawie będzie przysłowiową burzą w szklance wody, ale zdanie kuriera, oficera niezbyt wysokiego stopnia, nie miało wagi wobec przekonania dwóch dowodzących Armią Krajową generałów.

GENERAŁ OKULICKI I ARMIA LUDOWA

Generałowie Pełczyński i Okulicki natrafili jednak na poważny opór ze strony dowódcy Armii Krajowej, generała Tadeusza Bora-Komorowskiego. Generał Komorowski, pomimo żarliwej argumentacji obu zwolenników krwi, płynącej ulicami, nie miał zamiaru doprowadzić do wybuchu powstania w sytuacji, w której powstanie nie miałoby nawet cienia szansy na powodzenie. Osobiście darzył on generała Okulickiego sympatią, a nawet, jak sam kiedyś napisał, podziwem. Dla wyciszonego, grzecznego i subtelnego arystokraty, jakim był generał Komorowski, ludyczny, energiczny i junakowaty Okulicki był może wszystkim tym, czego

niedostatek odczuwał sam generał Komorowski.

Jak oceniali generała Okulickiego inni oficerowie, którzy dobrze go znali? – Nie były to oceny, mogące się podobać ewentualnym podwładnym generała. Według powszechnego przekonania wszystkich jego znajomych, generał Okulicki był, przede wszystkim, oficerem od bicia się, a nie od myślenia. Niczego nie potrafił zapamiętać. Chojrak, ale, może dlatego, że często pijany. Niektórzy jego znajomi twierdzili, że był zdecydowanym alkohikiem. Odważny, co prawda, do wariactwa, ale taki charakter bardziej pasuje kresowemu watałce, niż oficerowi sztabowemu.

Kończył się lipiec 1944 roku. Od południa, w ciągłych walkach z cofającymi się Niemcami, podchodzili do Warszawy Rosjanie. Coraz wyraźniej słychać było ich radiostacje, nawołujące warszawiaków do powstania. Trudno się było spodziewać, że ich apele miały być kierowane do dowództwa Armii Krajowej. Ale w Warszawie istniała jeszcze, oprócz Armii Krajowej, prosowiecka Armia Ludowa. Była ona organizacją dużo mniejszą od AK. Podzielona była na okręgi: Warszawa Miasto, Warszawa Lewa Podmiejska i Warszawa Prawa Podmiejska.

Armia Ludowa w Warszawie nie posiadała swojego dowództwa, a dowództwa i sztaby wszystkich trzech okręgów podlegały bezpośrednio Sztabowi Głównemu AL, znajdującemu się przy sztabie Wojska Polskiego armii Berlinga. Jest pewne, że gdyby to AL rozpoczęła powstanie, mogłaby się spodziewać wszelkiej pomocy rosyjskiej, na jaką tylko byłoby stać Związek Radziecki. Generał Okulicki raz po raz straszył generała Komorowskiego powstaniem, wywołanym przez Armię Ludową. Argumentował, że Armia Krajowa łatwo może wtedy utracić zaufanie swoich żołnierzy, którzy zwrócą się masowo do Armii Ludowej, jako tej bardziej bojowej i zdecydowanej. Generał Okulicki straszył generała Komorowskiego również i tym, że powstanie może wybuchnąć spontanicznie, spowodowane nie-subordynacją dowódców niższego szczebla. Przepowiadał wreszcie generałowi Komorowskiemu, że może on zapisać się w historii narodu jako drugi generał Krukowiecki, przez którego niezdecydowanie upadło powstanie listopadowe.

COK

Trochę inaczej naciskał na generała Komorowskiego generał Pełczyński. Generał starał się wpłynąć na Komorowskiego, podsuwając mu nieprawdziwe informacje, które miały przyspieszyć podjęcie przez niego decyzji o konieczności wybuchu powstania. Generał Pełczyński posunął się nawet do pospolitego kłamstwa, gdy na zebraniu dowództwa AK dnia 31 lipca 1944 przynaglał Komorowskiego, twierdząc, że Rosjanie już przeszli Wisłę, zajęli Warękę i przystępują do oskrzydlenia Warszawy. Kłamstwo to miało na celu przekonanie generała Komorowskiego, że nadszedł moment, przewidziany na poprzednich naradach dowództwa, kiedy to ustalono, że powstanie można będzie rozpocząć z chwilą rosyjskiego manewru, oskrzydłającego stolicę. Generał Pełczyński zbłądził się tym kłamstwem, które natychmiast i bardzo stanowczo zostało skorygowane przez szefostwo wywiadu AK. Wobec tak żenującego wydarzenia „utrąty twarzy” przez szefa Sztabu AK, generał Komorowski zamknął naradę, stwierdzając, że ani dziś, ani jutro rozkazu do rozpoczęcia powstania nie wyda.

Po naradzie, generał Komorowski i Jan Jankowski, Delegat Rządu na Kraj, udali się na naradę polityczną. Narada polityczna, to była narada COK. Co to było COK? – COK, czyli Centralny Ośrodek Kierowniczy był trzyosobową radą najwyższą, dyktando Polskiej Podziemnej, decydującym o wszystkim w Polsce ośrodkiem władzy. W skład COK wchodził: Kazimierz Pużak, naczelnik Rady Jedności Narodowej, kierujący podziemiem. Działacz socjalistyczny. Z pochodzenia Ukraińiec. Z wyboru Polak; Jan Stanisław Jankowski, wicepremier Rządu na Uchodźstwie. Delegat Rządu na Kraj; Generał Tadeusz Bór – Komorowski dowódca Armii Krajowej.

Na naradzie COK z 31 lipca 1944 roku ustalono, że skoro nic już nie może uratować Drugiej Rzeczypospolitej i skoro można jedynie demonstrować, powstanie ogłosi się w Warszawie dopiero wtedy, gdy zaczną się z niej wycofywać tylne strażnice wojsk niemieckich.

Po naradzie COK generał Komorowski udał się na spotkanie z generałami Pełczyńskim i Okulickim, gdzie przekazał im decyzję podjętą przez COK. I na tym, proszę Państwa, kończą się informacje. Do dziś nie można się dowiedzieć niczego więcej, jak to, że ci trzej generałowie się spotkali, i że to właśnie wtedy generał Komorowski wydał rozkaz o rozpoczęciu powstania w dniu następnym, czyli 1 sierpnia, we wtorek, o godzinie piątej po południu. Był to rozkaz, zaskakujący wszystkich, wydany wbrew wszystkim poprzednim ustaleniom. Wbrew opiniom wszystkich oficerów Sztabu AK. Wbrew wszystkim ważnym funkcjonariuszom Rządu na Uchodźstwie i w Kraju. Rozkaz taki był zgodny jedynie z poglądami generała Okulickiego, generała Pełczyńskiego i grupy oddanych im oficerów.

Jan Matlachowski, autor wydanej w Londynie w roku 1978 pracy pod tytułem „Kulisy Genezy Powstania Warszawskiego” sugerował, bo też nie posiadał konkretnych informacji, że, na tym zebraniu generałów, generał Komorowski złamał jakimś szantażem. W pracy pana Matlachowskiego pada nawet podejrzenie, że przeciwko generałowi Komorowskiemu zadziałała hunta wojskowa, powołana przez generała Okulickiego. Faktycznie. Dzieją się wtedy niesłychane rzeczy, jak choćby to, że Delegat Rządu na Kraj znika naraz nie wiadomo gdzie, na całe 17 godzin.

Po wojnie żaden z żyjących generałów nie chciał powiedzieć o tych wydarzeniach nawet jednego słowa. Nie chciano się przyznać nawet do czegoś takiego, jak istnienie COK. Bo tylko COK mógł wtedy wydać rozkaz do powstania, a rozkaz taki wydał nie COK, a generał Komorowski. Gdyby, więc do wiedzy ogółu dostała się informacja o istnieniu i uprawnieniach COK, jak wtedy wyglądałby rozkaz do powstania, podpisany jedynie przez generała Komorowskiego? Ale, czy aby na pewno Komorowskiego? Może zbuntowani generałowie pokazali jedynie generałowi Komorowskiemu „jego” rozkaz o wybuchu powstania? Przestańmy się domyślać. I tak, nic nie wiemy.

Rankiem 1 sierpnia 1944 roku, gdy tylko skończyła się godzina policyjna, setki łączników ruszyły na miasto, roznosząc rozkaz mobilizacji do powstania. Ilość łączników wciąż rosła, aż przekroczyła liczbę 6 tysięcy! Trzeba się było spieszyć, bo na piątą po południu wyznaczono początek polskiego ataku na Niemców. Polacy liczyli na zaskoczenie. Atak na nieprzygotowa-



Powstańcy

nych Niemców dawał Polakom większą szansę na sukces. Stąd brała się też dość dziwna godzina szturmu. Godzina siedemnasta, największy ruch na mieście. Tysiące wracających z pracy miały przykryć swym tłumem polską koncentrację i ułatwić podejście do obiektów niemieckich, będących celem polskiego ataku.

ALE NIEMCY DOWIEDZIELI SIĘ O MAJĄCYM NASTĄPIĆ POWSTANIU!

Jako pierwsze, bo już o godzinie 16.00, postawiono w pogotowie bojowe oddziały SS. O godzinie 16.30 niemiecki dowódca garnizonu warszawskiego generał Reiner Stahel zarządził alarm we wszystkich oddziałach tego garnizonu. Niemcy zajęli stanowiska w przygotowanych na takie wydarzenie betonowych bunkrach przed ważniejszymi placówkami niemieckimi w Warszawie. W strzelnicach pokazały się lufy karabinów maszynowych. Teraz już tylko czekali na Polaków. Nie uwierzycie Państwo, kto zawiadomił Niemców o powstaniu. Niemców zawiadomiły polskie kobitki, „chodzące”, jak to się wtedy mówiło, z niemieckimi SSmanami i żołnierzami Wehrmachtu. W miarę, jak same dowiadywały się o powstaniu, zaczęły wydzwaniać do swoich chłopaków, wołając, że o piątej rozpocznie się powstanie! Żeby, na litość Boską, uważali...

Na miejsca zbiórek nigdzie nie dojechali wszyscy zmobilizowani żołnierze. Z różnych powodów. Często łącznicy nie mogli ich znaleźć i zawiadomić o powstaniu, ale chyba najczęstszym powodem nie zgłoszenia się na mobilizację, były przedwczesne walki z Niemcami, do jakich dochodziło w różnych punktach Warszawy w trakcie przemieszczania się oddziałów, lub przewożenia broni, wydobytej z tajnych magazynów. Tak było na Żoliborzu, gdzie Niemcy zaskoczyli powstańców już o godzinie 14.00.

FATALNY STAN UZBROJENIA

Na koncentrację przychodziło z reguły około 40–60 % żołnierzy AK. Często oddziały dobierały sobie żołnierzy z ludności okolicznych ulic, też akowców, ale tych, którzy nie zdążyli na swoje zbiórki w innych miejscach Warszawy. Wychodziły teraz problemy, związane z tym, że Armia Krajowa była armią konspiracyjną.

Była ona tajna nawet dla swoich własnych żołnierzy, którzy w czasie okupacji po prostu nie mogli znać się nawzajem, nie mogli znać swoich dowódców, nie mogli nic wiedzieć o magazynach broni i amunicji. Teraz nagle wszystko to zostało odtajnione i nastąpiła konsternacja. Okazało się, że broni jest tragicznie mało! Śmiesznie mało. Można by z tego kpić, gdyby nie było to sprawą życia i śmierci. A tu trzeba było już za chwilę atakować Niemców, oczekujących na atak w swoich betonowych bunkrach.

Najlepiej uzbrojone i wyszkolone oddziały Kedywu w chwili mobilizacji miały około 40% swojego stanu osobowego, czyli około 600 ludzi. Na koncentrację batalionu „Miotła” zgłosiło się, na przykład, tylko 80 żołnierzy. Uzbrojenie Kedywu na 1 sierpnia stanowiło: ręcznych karabinów maszynowych – 4 sztuki; pistolety maszynowe – 200 sztuk; karabiny zwykłe – 100 sztuk; pistolety – 300 sztuk; granaty ręczne – 1500 sztuk; butelki zapalające – 1000 sztuk oraz 4 miny, pewna liczba granatów ppanc. i niewielkie ilości materiałów wybuchowych. Kedyw, to była elita powstania. Gdybyż tak wszędzie było! A jak mieli inni?

Mówi profesor Wiesław Chrzanowski, wtedy najmłodszy oficer powstania, opisujący skrajny przypadek, kiedy to oddziałowi nie przydzielono żadnej broni, a mimo to zmuszano go do ataku na Niemców: - „Nasza kompania „Genowefa” miała za zadanie zdobycie koszar żandarmerii na tyłach dzisiejszego Ministerstwa Kultury. Ale, gdy nasz dowódca, major Ludwik Gawrych („Genowefa”) dowiedział się od płk. „Radwana”, że nie będzie przewidzianego przydziału broni, to odmówił wykonania rozkazu. Zagrożono mu sądem wojennym, ale on powiedział, że sam gotów jest ponieść wszelką odpowiedzialność, ale nie będzie narażał podwładnych na oczywistą śmierć. Bardzo go za to ceniłem, bo w pierwszej godzinie Powstania była największa rzeź, dlatego, że wielu dowódców ślepo wypełniało samobójcze rozkazy, takie, jak na przykład atak bez broni na dom akademicki przy pl. Narutowicza, gdzie były bunkry z karabinami maszynowymi”.

A teraz relacja żołnierza, atakującego ten właśnie dom akademicki. W czasie okupacji były to koszary dla 350 policjantów tak zwanego Szupo (Schutzpolizei): „Około 60 ludzi zostało uzbrojonych w 1 karabin z 10 pociskami, 1 pistolet z 1 magazynkiem i trzy granaty. Porucznik „Gustaw” wydał rozkaz zdobycia koszar na Placu Narutowicza i cała ta masa ludzi w ogromnej większości nieuzbrojona ruszyła na rzeź. Nigdy nie dotarli nawet do połowy odległości, jaka dzieliła ich od budynku koszar. Zostali zmasakrowani w taki sposób, że w ciągu 2-3 minut Pl. Narutowicza, wraz z ulicami do niego dochodzącymi, pokrył się ciałami ponad 300 osób, żołnierzy, ochotników z WSOP-u i ludności cywilnej, jaka się tam znalazła.

Z oddziału, liczącego 60 osób – szumnie nazywanego kompanią, zostało 4 osoby. Reszta w ogromnej większości zginęła. Ciała, jakie usiłowali ściągnąć, nie przypominały nawet sit. To były krwawe kawałki mięsa, przemieszane z odzieżą, bez rąk, nóg, głów, niepodobne do tego, że były kiedyś istotami ludzkimi”.

Na Okęciu oddziały 7 pułku piechoty AK „Garłuch” miały atakować bardzo silnie obsadzone przez Niemców lotnisko. Zadanie było bardzo trudne, bo wymagało natarcia w terenie płaskim i odkrytym na dystansie, miejscami, nawet pięciu kilometrów. Broń, jaką otrzymano, wystarczała jako tako na

uzbrojenie zgrupowania porucznika „Kuby”, które od razu przygotowywało się do natarcia. Dowódca pułku, major „Wysocki”, gdy dowiedział się, że to już cała broń, jaką otrzymał, nie na jeden oddział, a na cały pułk, natychmiast odmówił wykonania samobójczego ataku na lotnisko i wysłał oficerów, żeby, na litość Boską, zatrzymali niewiedzący o zmianie rozkazów oddział „Kuby”. Jednak, zgrupowanie „Kuby” już ruszyło do ataku. Dostało się w śmiertelny ogień karabinów maszynowych i sprzężonych działek przeciwlotniczych, ustawionych do strzelania w poziomie. Reszty dokonał samochód pancerny, który zjechał oddziałowi drogę i wystrzelał wszystkich, co do jednego. Powstańcy nie mieli niczego, czym by mogli ten samochód zniszczyć, lub choćby tylko odgonić. Po umilknięciu strzałów, z lotniska wyroili się Niemcy i dobijali rannych...

Tak było wszędzie, gdzie lokalni dowódcy usiłowali ślepo wykonywać ataki na obiekty, określone przez dowództwo powstania, zanim jeszcze doszło do otwartych walk. Wszędzie te zadania, nałożone na żołnierzy AK, były przesadne, nieliczące się z realiami, jakie niesła mobilizacja oddziałów powstańczych. Zaopatrzenie powstańców w broń – było kpiną z ich patriotyzmu i poświęcenia! Oto, jak historyk podsumowuje pierwszy dzień powstania warszawskiego: - „Niemiecki garnizon Warszawy poniósł dotkliwe straty krwawe (około 500 żołnierzy), lecz pierwszy szturm oddziałów Armii Krajowej odparł z powodzeniem. Pomogły mu w tym przechodzące właśnie przez miasto jednostki pancerne, które z miejsca włączyły się do walki. Z atakowanych obiektów zdobyto jedynie te drugoplanowe: słabo obsadzone magazyny Waffen SS na Stawkach – gdzie jednak nie było broni, szkołę św. Kingi przy Okopowej 55a, Wojskowy Instytut Geograficzny, gmach MZK i Prudential w Śródmieściu oraz gmach Dyrekcji Kolejowej na Pradze. O wiele dłuższa jest lista obiektów, których nie udało się opanować...”

KRWAWY POCZĄTEK DWUMIESIĘCZNEJ WALKI

Ani jeden większy oddział wroga nie został zniszczony. Wprawdzie, zdobyto sporo broni, lecz w załamanych atakach utracono parokrotnie więcej. Straty oddziałów atakujących szacuje się na około 2000 zabitych, co znacznie przekracza 50% ich stanów wyjściowych (liczba polskich żołnierzy, zabitych w czasie całej bitwy o Monte Cassino wyniosła 924 – Sz. K.). Żle uzbrojone plutony, które w „kilka pistoletów i butelek” rzuciły się na bunkry i koszary, zostały wybite. Z niektórych nie uszedł ani jeden świadek ich klęski. Tak było w al. Szucha, tak było w szturmie na mosty... Pierwsze godziny walki pokazały pełne poświęcenie, determinacji i bohaterstwa działania AK-owskich „dołów”, wspieranych masowo przez ludność cywilną stolicy...

Zdezorientowani dowódcy oddziałów z Mokotowa, Ochoty i Żoliborza, chcąc uchronić swoje oddziały przed zagładą (oddziały kompletnie bez broni - Sz. K.), postanowili w nocy z 1 na 2.08.1944 r. wyprowadzić część oddziałów z miasta”.

Tak zakończył się w Warszawie dzień 1 sierpnia 1944 roku, dzień krwawy. Wydawało się, że jest to już koniec powstania i, gdyby komuś wtedy mówiono, że powstanie potrwa jeszcze całe dwa miesiące, nie wiem, czy ktokolwiek by w to uwierzył.

Szymon KAZIMIERSKI

Незважаючи на важку історію – поляки стали на бік України

На запрошення фонду Свобода та демократія заступник редактора порталу PoloNews Євгеній Білоножко мав можливість відвідати Варшаву та провести інтерв'ю з провідними польськими політиками. Зокрема відбулась розмова із Мироном Сичем – депутатом польського Сейму, етнічним українцем, головою комісії національних меншин Сейму Республіки Польща, а також заступник голови польсько-української парламентської групи про національні особливості проживання меншин у Польщі та Україні.

ЕВ: Як живеться національним меншинам у такій моноетнічній державі, як Польща?

МС: Так, справді, 1981 рік мав колосальне значення для кожної меншини в Польщі. Меншості завжди були, але на них мало звертали уваги. Після того року, політичні еліти помітили присутність національних меншин і навіть запропонували їх кандидатури до Сейму. В той час, кандидатом зі списку Леха Валенси був проф. Володимир Мокрий, зараз співробітник Ягелонського університету. Так складається, що ми виховувалися в одній місцевості і добре знаємося. В той час так само постала ідея, автором якої був покійний Яцек Куронь, яка полягала в тому, щоб створити комісію національних та етнічних меншин, і така комісія з'явилася. Почалося також створення документів, що стосувалися освіти. Міністерство освіти видало розпорядження, в якому показало, що меншості можуть вчитися як у початкових, так і у середній школах. Це стосувалося всіх меншостей, особливо німців, які раніше таких прав практично не мали. Українці справді могли навчатися рідної мови трохи раніше, особливо ті переселенці, оскільки значна їх частина взагалі не знала польської мови. Почалася підготовка закону, що стосувалася національних та етнічних меншин. Це, на жаль, тривало дуже довго, і на жаль, не вдалося його створити. Лише в 2005 році Сейм прийняв цей закон. Він роз'яснює, що в Польщі є 9 національних меншостей і 4 етнічні меншості. Визначення відрізняється тим, що етнічні меншості не мають своєї держави. Такими є роми, караїми, лемки, татари. В законі також йдеться про існування кашубської мови, як регіональної. Ці меншини почали функціонувати і показуватися. Найчисельнішою з них є німці, яких найбільше живе в Опільському воєводстві. Потім є українці, з яких більшість була переселена під час акції «Вісла». Вони мешкають головню на Мазурах та Вранії а також Західному та Центральному Помор'ї, але є також в околицях Перемишля, Нижньої Сілезії чи Зеленої Гури.

З'явилася також нова ситуація у випадку українців Підляшшя. Раніше там був сильний зв'язок з православною релігією. Був він настільки міцний, що не вирішувалося питання національності. Як треба, щоб були білорусами, то робили з них білорусів, але ніколи українців. Виявляється, що південне Підляшшя є дуже пов'язане з українською культурою. Так колись колишні



білоруські діячі створили Союз українців Підляшшя і сьогодні дуже динамічно там діють. Це стосується земель, які не були переселені. Мені здається, що в майбутньому там може постати дуже міцний осередок української культури в Польщі.

ЕВ: Побуває міф, що Польща є націоналістичною державою, що може бути наслідком з як з етнічної, так і з релігійної гомогенності. Чи Ви коли-небудь відчували загрозу як представник національної меншини?

МС: Перед 1989 роком було різне. Потім, хочу рішуче підкреслити, меншості стали не групою об'єктом, а групою суб'єктом. Добре це видно на землях Вармінсько-мазурського воєводства. Там практично немає корінних мешканців, всі є «звідкись» - поляки з Кресів: Віленщини, Білорусі, Волині, Галичини, Поділля, українці з Акції Вісла, жителі центральної Польщі. Виявляється, що після 1989 року дозволено українцям організувати зустрічі та фестивалі відкрито і без цензури. Раніше ми могли організовувати події, але в закритих приміщеннях за великої цензури, що справляло враження, що ми є закритим кланом і ніхто до нас не може досягнути. Це було наслідком простого щоденного життя і обумовлено політикою. Коли могли виходити назовні, то показували тим самим нашу культуру і традиції. Сьогодні меншості стараються спонукати до доручення до розвитку даної гміни, повіту чи регіону. Коротко кажучи, не лише права, але і обов'язки. Маємо брати співучасть у щоденному житті і розвитку території Республіки.

На Мазурах і Вармії це вдалося. Багато українців є там бурмістрами, старостами, сам був головою воєводського сеймику як свідомий і знаний українець і нікому це не перешкоджало. Зараз є депутатом української національності і усвідомлюю, що більшість моїх виборців то загалом не є українці, а поляки. Це свідчить про те, що багато змінилося. Однак перед 1989 роком так не було.

ЕВ: Яку б Ви дали пораду для польської меншини в Україні, щоб активізувалася?

MS: Польсько-українська історія є дуже складною. На жаль ці трубні моменти історії підкреслював Кремль і робить це надалі. Думаю, що проблему Волині і тих кривавих подій вдасться з'ясувати. Вірю, що коли Україна стане на ноги і буде європейською демократичною державою впорається зі своїми проблемами це просто станеться, бо має статися. Правда має перемогти і завжди перемагала. Раніше чи пізніше ці теми стануть врегульовані в Україні і це зближить поляків та українців. У випадку входження України до ЄС, польська меншість буде мати відкритий простір. В цій хвилі, будучи в Києві, Полтаві чи Черкасах зауважив велику зичливість до поляків. Багато осіб користується польською мовою, тобто стає вона популярною і люди охоче починають розмовляти польською. Так само, дуже багато українців працює в Польщі і, з того що чув, є задоволені і мають добре ставлення до себе. Це означає, що життя може всього навчити. Це важливо, що дуже сильно в процес поєднання заангажувалася греко-католицька церква і римо-католицька церква, але рівною мірою і церква православна київського патріархату. А що найважливіше в цей процес дуже сильно заангажувалася молодь, яка живе без тягарів та комплексів, знає мови і хоче жити в країні, де шанується кожен, а це означає й іншості, або ж і меншості. Сьогодні кожен хоче бути трохи іншим від інших, бо це сприймається як цікаве. Я сам це зауважую в Сеймі. Кожен, незалежно від партійної приналежності, охоче зі мною розмовляє на українські теми, що стосуються традиції чи релігії. Охоче приїждять на різні урочистості, щоб пізнати ту культуру, але одночасно почуватися безпечно і добре, як у себе. Поляки і українці є подібними – ментально і культурно. Це має колосальне значення, бо так насправді сильно між собою не відрізняємося і напевно є ближчими одним до одного ніж до німців чи французів, котрі нас часто не розуміють і котрих ми часто не розуміємо.

ЕВ: Як перетворити польсько-українську приязнь на рівні людей в ще ліпші стосунки між нашими націями?

MS: В своєму житті відчув ситуацію коли на жаль поляки і українці в Польщі не палали один до одного любов'ю. Пам'ятаю, коли під час Помаранчевої Революції моя мама, бачачи по телебаченню допомогу з боку поляків вперше в житті вжила таких слів: «Щоб Господь Бог дав здоров'я тим полякам. Подивися, як вони допомагають Україні». Це був той важкий момент під час Помаранчевої Революції і зараз, під час останньої революції, ще раз виявилось, де маємо справжніх друзів. Незважаючи на важку історію, це власне поляки рішуче стали на боці України і українців. Хочу підкреслити, що це не тільки еліти, бо не всі еліти, але нація стала на боці нації і це є найбільше досягнення, з якого ми повинні користатися і яке маємо плекати. Нація, зрештою, почала братися з нацією. Це найбільше досягнення в історії між польською і українською нацією, яке сталося, власне, в цьому році.

Мирон СИЧ (пол. Miron Sycz; 3 січня 1960, Острє Бардо, Вармінсько-Мазурське воєводство) — єдиний етнічний українець у Сеймі Республіки Польща, посол до польського Сейму (від 5 листопада 2007 р.), учитель за фахом, активіст Об'єднання Українців у Польщі (ОУП).

Голова комісії національних меншин Сейму Республіки Польща, а також заступник голови польсько-української парламентської групи.

PoloNews



Kraków: Przyjechać na hejnał

Kraków szybko się zmienia. Coraz mniej w nim statecznego Wiednia, więcej krzykliwego i modnego Londynu. Tylko w ciągu ostatniego roku otwarto tu kilka nowoczesnych muzeów, na rynku szumią fontanny, Kazimierz kusi zaś nowymi knajpami i galeriami. Nawet dostojny Wawel próbuje iść z duchem czasu. Warto starej stolicy przyjrzeć się na nowo.

Jeśli, będąc w Krakowie, zapytacie mnie, co robić przez najbliższe parę godzin, wyrzucę z siebie fontanny informacji. Jeśli jednak zapytacie o dłuższy pobyt, pewnie popatrzę na was zdjęta bladym strachem. Najtrudniej bowiem przypomnieć sobie, co tak naprawdę kocha się w swoim hmm... stałym partnerze.

Fotogeniczne Miasto

Każdy szanujący się przyjezdny musi jednak gdzieś zacząć swoją wycieczkę po Krakowie. Jeśli wypłuło was – podróżujących pociągiem, autobusem lub samolotem – centrum handlowe Galeria Krakowska, proponuję od razu udać się w stronę Rynku Głównego. Po drodze warto zagapić się na przypominający wielki kremowy tort weselny Teatr Słowackiego (www.slowacki.krakow.pl) i bocznymi uliczkami, unikając zatłoczonego koszmaru Bramy oraz ulicy Floriańskiej, dojść na rynek. Czym jest ów koszmarny? Władze miasta nadal nie radzą sobie z chaosem estetycznym i od lat "walczą" z dzikimi szyldami, które reprezentują wszystkie najgorsze style, literackie czy połączenia kolorystyczne. Radzę więc wybrać drogę wiodącą przez ulicę Świętego Tomasza – innymi słowy szlakiem fotograficznym. Przy ulicy apostoła mieści się bowiem zarówno House of Albums (www.houseofalbums.pl), genialna księgarnia z albumami i literaturą o sztuce, jak i dwie galerie fotograficzne: ZPAF i Ska (www.zpafiska.pl) oraz Galeria Camelot (www.camelotgaleria.pl). Ta ostatnia jest częścią przepięknej kamienicy przy Zaułku Niewiernego Tomasza. Na parterze i w podziemiach mieści się tu Café Camelot - kwintesencja Krakowa, gdzie co piątek odbywają się przedstawienia kabaretowe. Zaś dla lodów różanych z tego miejsca można się dać pokroić.



Historia i Obicach

Wkraczanie na Rynek Główny to nawet dla krakowianina duże przeżycie. Skala uczuć przeżywanych w takiej chwili jest rozległa: od zachwyty rozmiarami placu i dostojeństwem kościoła Mariackiego (pod którym zawsze wieje pieruński wiatr) do rozdrażnienia absolutnym rozgardiaszem, który tu panuje. Pomijając już kultowe kwaciarki, legendarne gołębie czy sprzedawców obwarzanków – mamy aktualnie do czynienia z nowymi "rynkowymi" trendami: rzadziej już obejrzymy akrobatów plujących ogniem, za to spotkamy coraz więcej chłopców tańczących breakdance przy dźwiękach z gettoblastera. Dodajmy okolicznościowe jarmarki i huczące koncerty Patrycji Markowskiej oraz wybudowany ostatnio diament w koronie: imitującą szklaną piramidę przy Luwrze fontannę jarzącą się tysiącem barw, która niebawem ma do tego wydawać dźwięki. Zatem jeśli już koniecznie chcecie usiąść na rynku, a wolicie uniknąć natłoku wrażeń, wybierzcie znajdujący się tuż obok "sklepu z policjantami" (czyli posterunku

policji na rynku) kawiarnię drink-bar Vis a Vis, powszechnie zwaną Zwis (Rynek Główny 29). Jest to spatynowane, ulubione miejsce lokalnych oryginałów oraz artystów z pobliskiej Piwnicy pod Baranami (listę bywalców, od Skrzyneckiego po Świetlickiego znajdziecie na pl.wikipedia.org). Polecam także chwilę po zmroku, kiedy na rynek wjeżdża szalony, przebrany rolnik. Zwłaszcza że można od razu po jego spektaklu zanurzyć się w pluszowych fotelach nastrojowego Kina pod Baranami – najlepszego kina w Europie!.

Szlakiem Studenta

Jeśli szukacie "prawdziwego Krakowa" w okolicach rynku – wejdźcie na Bracką. Bohaterka najśłynniejszej piosenki Grzegorza Turnaua jest istotnie typowo krakowską oazą. Warto zatrzymać się w jednej z ulubionych kawiarni muzyki – Prowincji lub Nowej Prowincji. Oba lokale aż proszą się, by poczytać tam książkę, spróbować domowego ciasta czy zjeść bundz marynowany w zatarze.

Po drugiej stronie ulicy mieści się bistro Guliwer. Razem z Prowincjami stanowił ulubiony rewir takich sław jak Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, Sławomir Mrożek czy Norman Davies – a także zdradzającej obecnie Kraków dla Warszawy Kory Jackowskiej. Do dziś na tych kilku ulicznych metrach spotkanie WSZYSTKICH. A stamtąd już tylko krok na przepiękną, uniwersytecką ulicę Gołębią oraz do Collegium Novum i Collegium Maius – szacownych budynków jednego z najstarszych uniwersytetów na świecie. Podobno w fundamentach tego ostatniego zakopana jest niezliczona ilość kotów, a nawet ludzie. Ta makabryczna ofiara miała według średniowiecznych konstruktorów przynieść budowli szczęście. Nie zagłębiając się dalej w te ponure opowieści, radzę uciec na Planty. Niezależnie od pory roku, zielony pierścień okalający historyczne centrum jest ulubionym terenem spacerów dla rodziców z małymi dziećmi, zakochanych i studentów. Po drodze na Wawel warto zboczyć na chwilę i podejść do Massolit Books – niezwyklej amerykańskiej księgarnio-kawiarni założonej przez lewicujących ekspatów, która przenosi nas w czasie i przestrzeni. Kryją się tam odrapane ściany, tajne przejścia, zakurzone zasłony, otomany, na których można spojrzeć z wybraną książką i kawą.

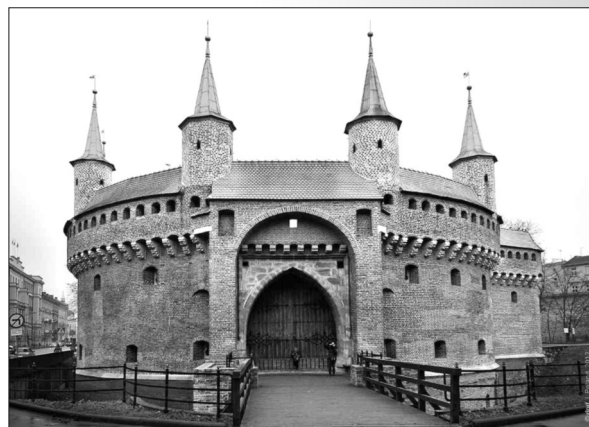
Krakowskie Obowiązki... Inaczej

Czas odwiedzić jedną z koronnych atrakcji miasta, Wawel. Wszystkie turystyczne doniesienia są prawdziwe: dzwon Zygmunta rzeczywiście ma piękne brzmienie i zawsze chadzam go posłuchać w te szczególne dni, gdy bije. Jednak to, co według mnie jest najcie-

kawsze na zamku, to wszystko... czego nie widać. We wzgórzu wawelskim (pod ziemią) mieści się rezerwat archeologiczno-architektoniczny, obejmujący pozostałości po gotyckim zamku, na którym zbudowano kolejne "warstwy" Wawelu. Kiedy zejdziecie z wawelskiego wzgórza, powędrujcie nad Wisłę, aby zobaczyć niezwykle, nowoczesny budynek Mangghi – centrum kultury i sztuki japońskiej. Stamtąd już tylko rzut kamieniem na Kazimierz, dawną żydowską dzielnicę miasta, aktualnie ulubione tereny rozrywkowe krakowian. Chyba nie trzeba dodawać, że jest to dzielnica bohemy, porównywana do Trastevere, Kreuzberga lub Montmartre'u. Jest to najżywsze miejsce w mieście. To tu zjecie najlepiej, kupicie ciuchy za grosze i poczujecie, jak to jest mieszkać w tym mieście. Przewodniki odeślą was do Alchemii czy Singera, ja wyślę was do Kolorów na śniadanie oraz do Miejsca na pyszną kawę i tzw. "banię" wiśni, czyli shot z wiśniówki. Oczywiście nie należy zapominać o historii tej rozrywkowej obecnie dzielnicy. Jeśli chcecie się dowiedzieć więcej, najlepiej udać się po prostu na ulicę Szeroką, odwiedzić odrestaurowany cmentarz Remuh czy synagogi Tempel lub Wysoką. Gdziekolwiek można jeszcze tu znaleźć witryny, gdzie mieszczą się szczeliny na mezusy.

Z Drugiej Strony

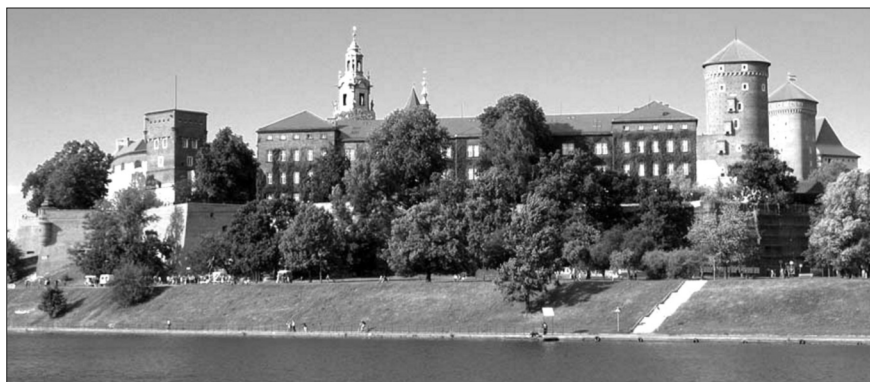
Od wielu lat przepowiada się, że życie przeniesie się z drożącego coraz bardziej Kazimierza na Podgórze, leżące



po drugiej stronie Wisły. I choć miasto zbudowało pieszą kładkę – Bernatkę (którą niektórzy mieszkańcy w proteście przed wszechobecnymi w mieście przejawami kultu religijnego nazywają Bardotką) to jednak Podgórze nadal stanowi mocno zakapiorskie miejsce. A szkoda, bo idące pod górę uliczki przypominają czasem do złudzenia Berlin. Warto przewędrować więc Bardotką do parku Bednarskiego i dalej – drogą na Kopiec Kraka – do kamieniołomu Liban (pamiętacie słynne sceny z "Listy Schindlera"?), by zobaczyć, jakie rezerwy potrafią mieć krakowianie w środku miasta. Innym takim dzikim miejskim terenem jest choćby Zakrzówek, letnie kąpielisko wśród skał, ulubione przez mieszkańców miasta. Kiedy staniecie na Kopcu Kraka, będziecie mogli wzrokiem objąć całe miasto. I zobaczycie, że to, o czym wam opowiedziałam, to dopiero początek wędrówki po tym mieście. Gdybyście chcieli zapytać mnie o fenomen Krakowa, znów zacznę się plątać w zeznaniach. Jeśli jednak chcecie na chwilę odetchnąć, pobyc w innym czasie i w galicyjskim mieście, w którym przy jednym stoliku kawiarnianym rozmawia się paroma językami i nikt – prócz organizujących liczne kulturalne festiwale pracowników organizacji pozarządowych – się właściwie nie spieszy, to zapraszamy. A na koniec dam wam jeszcze insajderski cynk: drugie miejsce, z którego najlepiej widać Kraków to dach Akademii Muzycznej przy ulicy Świętego Tomasza, gdzie mieści się jadłodajnia. Warto dla zmyłki zamówić tam choćby kompot i zobaczyć przepiękną panoramę.

Agnieszka KOZAK

Zdjęcia: **Maciej LANDSBERG**



Prof. Jan MIODEK

Pszenica, pszczoła, kształt, krzyk

Wiemy, że po spółgłoskach z reguły następuje w piśmie "rz": brzoza, drzewo, grzech, krzak, umrzeć, przejście, trzask, wrzask itp. Jakże, zatem jest uzasadnienie ortograficznych wyjątków: [b]pszczoła, pszenica, kształt, ksyk[~~b~~] (ptak)?

Pszczoła w takim składzie głoskowym funkcjonuje dopiero od XVI wieku. Przedtem była to pczzoła, a jeszcze wcześniej – bczzoła, pochodząca od bęczenia, buczenia, należąca do tej samej rodziny wyrazowej co bąk.

Jak zatem widać, w pierwotnej

bczole doszło do ubezdźwięcznienia "b" (upodobnienia pod względem dźwięczności: dźwięcznego "b" do bezdźwięcznego "cz") i tak powstała wtórna pczzoła.

W niej z kolei między "p" i "cz" wstawiono dodatkowy dźwięk "sz". Czesi z kolei prymarną bczolę przekształcili na postać wczela.

Pisany przez "sz" ptak ksyk funkcjonował też w wariantywnej postaci ksyk. Oba te brzmienia – jak i rzadko już dziś używane czasowniki ksykać, ksykać, ksyknąć (z bólu) – tworzą rodzinę

wyrazów dźwiękonaśladowczych, do której należą także puchacz (niem. Uhu), kukułka (niem. Kuckuck) czy dudek.

I wreszcie pszenica - stare słowiańskie słowo, wywiedzione od prasłowiańskiego pszen – z pól samogłoskami - jerami – po "p" i "n", znaczącego tyle, co "roztłuczony, rozgnieciony" (dawna ludowa pszeńca, kiedyś też psza i pszeno). Zboże nazwano więc od sposobu przetwarzania jego ziarna na surowiec do przyrządzania pokarmów.



Polszczyzna od ręki Pana Literki **Uciekać, ale: uciec (nie: ucieknąć)**

Czasownik *uciekać* ma w polszczyźnie wiele znaczeń, używa się go w rozmaitych sytuacjach komunikacyjnych. Okazuje się jednak, że mniej sprawnemu językowo osobnikowi może on sprawić (gramatycznie) sporo trudności.

Niedawno, stojąc na przystanku autobusowym, mimochodem usłyszałem rozterkę, poprawnościową młodej osoby (chyba gimnazjalistki), która powiedziała do koleżanki:

- Ojej, uciekł mi autobus... A może ucieknął?

Rzecz jasna, dziewczyna niepotrzebnie się poprawiła. W grę wchodzi wyłącznie słowo *uciekł*, gdyż postacią dokonaną czasownika *uciekać* jest *uciec*, a nie: *ucieknąć*. Zawsze mówi się i pisze: *uciekłem, uciekłam; uciekłeś, uciekłaś; uciekły, uciekły; uciekło* itd.

Watpliwości gimnazjalistki wzięły się z pewnością z tego, że spółgłoska *n* pojawia się w formach czasu przyszłego i formach rozkazników omawianego czasownika. W pierwszym wypadku mamy odmianę: *ucieknę, uciekniesz, ucieknie, uciekniemy, uciekniecie, uciekną*, w drugim – (ty) *ucieknij*, (on, ona,

ono) *niech ucieknie*, (my) *ucieknijmy*, (wy) *ucieknijcie*, (oni, one) *niech uciekną*.

Być może młoda osoba mimowolnie zmieniająca formę, *uciekł na ucieknął*, zasugerowała się dodatkowo tym, że istnieje w polszczyźnie bezokolicznik *zniknąć* (to forma dokonana czasownika *znikać*).

Jak wiadomo, ten (inaczej niż słowo *uciec*) przyjmuje w czasie przeszłym zarówno formy „krótsze”, jak i te z częstką -*nę*, -*nę*: (ja) *znikłem* i (ja) *zniknąłem*; (ty) *znikłeś* i (ty) *zniknąłeś*; (on) *znikł* i (on) *zniknął*; (ona) *znikła* i (ona) *zniknęła*; (ono) *znikło* i (ono) *zniknęło*, (my) *znikliśmy* i (my) *zniknęliśmy*; (wy) *znikliście* i (wy) *zniknęliście*; (oni) *znikli* i (oni) *zniknęli*, (one) *znikły* i (one) *zniknęły*.

W razie czego, żeby nie popełnić błędu i z innymi czasownikami, każdorazowo zaglądajcie do słowników i podręczników.

Pan Literka

* * *

– To skandaliczne, że lekarze bazarzą jak kura pazurem! Nie sądzisz?

– Jasne. Na receptę, którą doktor wystawił mi 2 lata temu, przez rok za darmo wchodziłem do muzeów, przez drugi rok jeździłem za darmo koleją, a teraz jeszcze dostaję rentę!

* * *

Szkot przychodzi do urzędu i chce zmienić nazwisko.

– Powód? - pyta go urzędnik.

– Znalazłem wizytówkę!

* * *

– Dlaczego wypisujesz do domu tego pacjenta spod ósemki? - pyta psychiatra psychiatry.

– Bo on już jest wyleczony! Wczoraj wyciągnął z basenu innego pacjenta, który się topił!

– Tak, ale potem go powiesił, żeby wysechł!

* * *

W jednym z instytutów zaczęto w godzinach pracy wypuszczać na korytarze lwę. Jednak po pewnym czasie zdarzył się wypadek śmiertelny i lwa usunięto.

– Potrzebna ci była ta sprzątaczką – mówi jeden lew do drugiego.



– Ja trzydziestu naukowców zjadłem i nikt nie zauważył!

* * *

Małżonka jednego z więźniów poszła do naczelnika więzienia prosić o lżejszą pracę dla męża.

– Ależ szanowna pani, przy klejeniu papierowych toreb jeszcze nikt się nie przemęczył!

– Tak, ale on po tej pracy całymi nocami musi jeszcze kopać jakiś tunel...

* * *

– Ale nasz dyrektor jest wściekły! Mówią, że zwolni pół zakładu.

– Spokojnie, nas to nie dotyczy. Pokłócił się z żoną, więc zwalnia jej krewnych.

* * *

Przychodzi baba do lekarza:

– Panie doktorze, dziękuję za wspaiałe leczenie.

– Ależ ja leczyłem pani męża, nie panią!

– Tak, tak, ale ja po nim wszystko dziedziczę...

GINNASTYKA DLA JĘZYKA

* * *

*Czarna krowa w kropki bordo
gryzła trawę kręcąc mordą.
Kręcąc mordą i rogami
gryzła trawę wraz z jaskrami.*

* * *

*Czarny dzięcioł
z chęcią pień ciął.*

* * *

*Nie pieprz wieprza pieprzem, Pietrze,
bo bez pieprzu wieprz jest lepszy.*

* * *

*Czesał czyżyk czarny koczek,
czyszcząc w koczku każdy loczek.
Po czym przykrył koczek toczkiem,
lecz część loczków wyszła boczekiem.*

* * *

*Mała muszka spod Łopuszki
chciała mieć różowe nóżki –
róźdzką nóżki czarowała,
lecz wciąż nóżki czarne miała.
– Po cóż czary, moja muszko?
Ruszę mózdzkiem, a nie róźdzką!
Wyrzuć wreszcie róźdzkę wróżki
i unurzaj w rózu nóżki!*

* * *

*Kurkiem kranu kręci kruk,
kroplą tranu brudząc bruk,
a przy kranie, robiąc pranie,
królik gra na fortepianie.*

* * *

*Poprzątały się trzy skrzaty:
pstry, kosmaty i garbaty.
Chrabąszczowa je zganiła,
a dżdżownica pogodziła.*

Placki ziemniaczane

Składniki:

- 1,20 kg ziemniaków,
- 4 jaja,
- 0,50 l oleju,
- 200 g mąki,
- śmietana,
- sól,
- pieprz do smaku,
- koperek,
- pietruszka.



Przygotowanie:

Ziemniaki myjemy, obieramy, opłukujemy i trzemy na tarce o drobnych otworach, lekko osączamy. Dodajemy jaja, przyprawy, mąkę i dokładnie mieszamy. Na patelni rozgrzewamy olej i smażymy cienkie placuszki, rumieniąc z obu stron.

Podajemy na gorąco ze śmietaną. Możemy posypać koperkiem i natką pietruszki. Możemy też podawać jako danie główne, z mięsem, rybami i różnego rodzaju sosami.

Placki ziemniaczane dobrze smakują też na zimno, jako przekąska. Czasami, choć dość rzadko, placki ziemniaczane są podawane jako deser.

Wówczas zamiast soli, dodaje się do nich cukier i podaje z dżemami lub słodkimi sosami.



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Projekt jest współfinansowany ze środków otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r. za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”.

Zespół Redakcyjny: Oleg Czernijenko (red. naczelny),
Helena Murawjowa (red. wykonawczy,
opracowanie komputerowe),
Józefa Czernijenko, Krystyna Furs.

Dla korespondencji: Ukraina 61202 Charków
pr. Pobiedy 48 m. 295

E-mail: poloniacharkowa@gmail.com

Adres redakcji: Ukraina 61057 Charków
ul. Krasnoznamionnaja 7/9 m.125
Tel./fax. +38 (057) 757 21 42